

Reynier



MUZEUUM
Polskich
Formacji
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISZA

Głowa do góry!

Otrzymaliśmy smutny list z granicy. Smutny nie dlatego, że niewesołe zawiera nowiny, — smutny, bo pisał go strażnik graniczny, który niepowinien skarżyć się ani narzekać.

Przeczytajmy razem kilka zdań z tego listu:

...Prawie przez 6 tygodni spało nas 9-ciu kawalerów na 4 łózkach w dwóch małych pokoikach, gnieździliśmy się jak śledzie w becze. Miałem 1 noc akurat wolną, to spałem na 4 łózkach, a potem jeszcze 11½ godziny na podłodze, jak pan pies koło pieca, a to w ten sposób, że koledzy stale się zmieniają; co tylko położyłem się do wolnego łóżka, — to kolega wracający ze służby wyrzucał mnie, bo, powiada, ja muszę się wyspać, zmęczony jestem po służbie. Co miałem robić — dla miłego spokoju trzeba było się wynosić.

Pewnego poranku przychodzi pan kierownik placówki i daje mi i innym kolegom rozkaz kupienia sobie nowych łózek, sienników i prześcieradeł. Koca jeszcze nie kupiłem, bo nie od razu Kraków zbudowany. Tak więc niby to jestem skoszarowany, równocześnie zaś potracą mi się za mieszkanie, — 3 metry kwadratowe miejsca na łóżko, — 15.63 zł., ponadto wszystko sami musimy kupować, — a więc naftę, węgiel, sami musimy pokrywać wszelkie niedomagania i usterki. Opiszawszy w powyższy sposób niedolę mieszkaniową, pyta nasz korespondent, czyby nie dało się wyposażyć budynków koszar-

wych w inwentarz skarbowy, tam zaś, gdzie inwentarz ten nabyty został przez szeregowych, przejąć go za zwrot kosztów nabycia na rzecz Skarbu Państwa.

Ale to nie wszystko jeszcze. Autor listu, który do Straży wstąpił zaledwie przed dwoma miesiącami, już teraz żali się na ciężką służbę i już teraz zamierza wszcząć starania o przeniesienie do administracji celnej. To już gorzej. Żle już zupełnie, że uzyskawszy przyjęcie do Straży, o które tak wielu kandydatów bezskutecznie się stara, — korespondent nasz uważa się za pokrzywdzonego, bo inny jego kolega przy przyjęciu uzyskał wyższy stopień.

Z całą życzliwością odpowiadamy na wszelkie zapytania naszych czytelników. Z całą życzliwością odpowiadamy i w tym wypadku: zgłóście kolego natychmiast wystąpienie ze Straży Granicznej, jeśli zaś chcecie w niej pozostać, — musicie się z gruntu zmienić. Listu Waszego nie pokazaliśmy nikomu, bo to zdyskwalifikowałoby was zupełnie jako strażnika. Dlaczego? Posłuchajcie!

Zanim losem granic zajęła się nasza dzisiejsza władza służbowa, strzegła granicy zachodniej, jak zapewne słyszeliście, Straż Celna. O dodatku granicznym jeszcze nikomu wtedy się nie śniło. Strażnik celny, stary jak i wy żołnierz, weteran wojny światowej i polskiej, wysłany został do oznaczonej miejscowości na granicy, gdzie mając parę milionów

marek w kieszeni sam musiał szukać lokalu na placówkę i mieszkanie dla siebie. Miljon marek zaś w owych czasach przedstawiała wartość paru funtów chleba, lub kilku jajek. Nic też dziwnego, żaden chłop we wsi ani myślał dawać strażnikowi mieszkania. Chodziło się do sołtysa, do wójta — nic nie pomagało. Robił co mógł komisarz, radził jak umiał inspektor, cóż, kiedy wyższe władze służbowe nie troszczyły się o strażnika, wymagały za to od niego służby i wyników.

Stary żołnierz radził sobie jak umiał: biwakował gdzieś w stogach, stodółach, zajmował nieraz prawem kaduka opuszczone na granicy mieszkania optantów (tych, którzy przeszli do Niemiec), kwaterował w nieczynnych szkołach i t. p. Dla placówki własnoręcznie budował „lokal służbowy”. Ubogi był ten lokal, zwykła buda z desek, wyglądająca jakby zgola do innego celu była przeznaczona, strażnik jednak robił co mógł, a często więcej niż mógł, byle się jakoś na granicy zainstalować.

Nie będę wam opisywał, jak to tygodniami ciepłej strawy w ustach się nie miało i t. d., zapytajcie któregoś ze starszych kolegów a lepiej wam to opowie.

Zobaczmy teraz, jak dzisiaj wygląda sytuacja strażnika. Nie chcemy przesadzać i nie powiemy, że jest świetnie; niemało jeszcze biedy na granicy, głównie zaś brak nam strażnic i mieszkań służbowych. Trudno, wogóle sytuacja urzędnika dzisiaj nie jest do

pozazdroszczenia. Jeśli jednak o nas chodzi, to my o wiele lepiej stoimy od reszty urzędników państwowych, bo mamy dodatek graniczny, którego prócz nas i K. O. P. nikt inny w państwie nie pobiera.

Dużo rzeczy jest jeszcze nieuregulowanych, między innymi i sprawy sprzętu koszarowego, czynszu za mieszkanie wspólne w budynku koszarowym nie są dotąd ostatecznie załatwione. Nie może to jednak stanowić podstawy do narzekań.

W Straży Granicznej jest miejsce tylko dla ludzi silnych fizycznie i charakterem. Neurastenicy i ślamazary nie mają co robić na granicy. Strażnika granicznego nie może zachwiać bieda, ani głód czy chłód, niema do niego dostępu pokusa. On wie, że władze służbowe znają jego potrzeby i pamiętają o ich zaspokojeniu. Jeśli chwilowo jest ciężko, — to widocznie inaczej być nie może.

Starajcie się wytrwać, kolego. Od starych uczcie się radzić sobie i gospodarzyć tak, by Wam pensja zawsze wystarczyła, byście nawet oszczędzić mogli coś niecoś. Przecie z tej samej pensji wielu waszych kolegów utrzymuje prócz siebie jeszcze żonę i kilkoro nieraz dzieci!

Służba graniczna jest ciężka, ale przy dobrej woli i zdrowiu można się do niej przyzwyczaić, a nawet ją polubić. Trzeba się zahartować, tak, jak zahartowani są wasi koledzy, co to od karabina prawie ramię mają niższe od lewego.

Głowa do góry i nie dawać się biedzie!

Nasza granica południowa

IV.

Beskid Niski czyli Średni zdaje się zatracać poniekąd charakter krainy górskiej, przedstawiając fałistą okolicę o łagodnych formach pagórkowatych. Stąd też nazwa Niski lub Średni. Krajobraz przestaje tu być malowniczym z wyjątkiem skał odrzykońskich koło Krosna (19 I. G.).

Przez przełęcz Dukielską na wysokość 502 m. nad poziom morza prowadziła dawniej droga handlowa do Węgier. Obecnie straciła ona znaczenie, ponieważ linje kolejowe ominęły ją. Najwyższe wzniesienie samego Beskidu Niskiego nie dochodzi do 900 m. n. p. m.

U stóp Beskidu Niskiego obniżają się rozległe kotliny do 233 m. n. p. m. Są to t. zw. doły sanockie, czyli jasielsko-sanockie, nazywane także kotliną krościeńską. Kraina ta jest bardzo urodzajna, bogata i gęsto zaludniona. Z powodu wyniszczenia lasów na stokach górskich narażona jest na gwałtowne, niszczące wylewy.

Tu znajdują się liczne kopalnie nafty, które ciągną się od Limanowej przez Gorlice, Jasło, Krosno, Duklę, Sanok dalej na wschód. Ponadto ziemia

obfituje w gazy ziemne i źródła mineralne, n. p. Iwonicz, Rymanów.

Ludność polska jest zamożna i oświecona. Najdalej wysuniętym szczątkiem etnicznym są t. zw. Łemki, pochodzenia włoskiego, którzy zamieszkują pas bliższy granicy.

W Beskidach Zachodnich mamy pięć linii kolejowych transkarpackich, a mianowicie licząc od zachodu: 1) kolej bogumińsko-koszycką, prowadzącą przez Cieszyn, którą oddano Czechom, 2) odnoża z Żywca na Zwardoń do Czacy, 3) odnoża z Nowego-Targu (18 I. G.) przez Czarny - Dunajec (Komis. i Plac. Str. Gr. i U. C.), Podczerwone (Plac, Str, Gr.) do Trzstena (Czechosłowacja), 4) z Nowego - Sącza wzdłuż Popradu przez Piwniczną (Komis. i Plac.), Żegiestów (Plac.), Milik (Plac.), Muszynę (Komis. i Plac. Str. Gr. i U. C.), Leluchów (Plac.) do Preszowa (Czechosłowacja), i 5) z Sanoka (Młp. I. O.) przez Nowy-Łupków (Plac.) do Mezőlaborcz (Czechosłowacja).

Beskidy wschodnie posiadają zupełnie odmienną cechę od Beskidów Zachodnich. Liczne pasma gór-

skie biegną blisko siebie, skutkiem czego nie tworzą szerszych kotlin ani dolin. Dzikie i ciasne doliny o stromych zboczach są bardzo słabo zaludnione lub całkiem bezludne. Tworzą one krajobrazy groźne i malownicze, pełne wodospadów i skał urwistych.

Skutkiem tego nie spotykamy w Beskidach Wschodnich ludnych miast i osad jak w Beskidach Zachodnich. Osady ludzkie potworzyły się w podłużnych dolinach, a większe skupienia ludności usadowiły się dopiero na podgórzu. Drogi przedzierają się przez góry i po stokach, gdyż muszą omijać doliny zbyt wąskie i głębokie, aby nimi można było poprowadzić gościńce. Nawet i koleje muszą miejscami wspinać się po stokach górskich i przełęczach.

Niedostępność obszarów leśnych uratowała w znacznym miarzo lasostan przed zupełnym wyniszczeniem. Ponad górną granicą lasów, która sięga tu znacznie wyżej, co niema miejsca nigdzie w Karpatach polskich — rozciągają się połoniny porośnięte trawą.

Wybitnie odrębny charakter Beskidów Wsch. występuje poza przełęczą Dukielską i już w Bieszczadach wykazuje on tę odrębność. Dość gęsto zaludnione wsie zachodzą dość głęboko w góry. Chaty są przeważnie skupione w dolinach. Bieszczady zamieszkuje górale ruscy, zwani Bojkami, którzy są jednym z trzech szczątków etnicznych, zamieszkujących Karpaty polskie. Znani oni są powszechnie jako przekupnie, trudniący się handlem owoców po miastach.

Lasy są tu w znacznej części przerzedzone. Granica lasów sięga tu czasami niżej 1000 m. Brak tu świerków i kosodrzewiny. Ponad granicą lasów roz-

ciągają się połoniny. Te zmiany tłumaczy się tem, że brak tu wysokich gór, któreby chroniły przed klimatem lądowym Węgier. Najwyższy szczyt Pikuj sięga 1045 m.

Szóstą z rzędu kolejną transkarpaccą jest linja kolejowa z Sambora (20 I. G.) przez Turkę n/Stryjem, Sianki (Plac. i U. C.) przez przełęcz Użocką do Czechosłowacji, zaś siódma, linja ze Stryja (21 I. G.) przez Skole, Sławko, Ławoczne (Komis. i Plac. Str. Gr. i U. C.) do Munkacza.

Znajdują się tu uczęszczane letniska Hrebenów, Tuchla, Skole, Zefemianka.

Najbardziej bezludną częścią Beskidu Wsch. są Gorgany, które jednak przywyższają sąsiednie Bieszczady i monotonna Czarnohorę swą pięknnością krajobrazu.

Nazwa tego łańcucha gór poszła od złomisk głazów skalnych, zaścielających olbrzymie przestrzenie, niby pustynię kamienną, a które (złomiska) ludność tamtejsza nazywa Gorganami. Są one najdziksza i najniebezpieczniejszą częścią Karpat Wschodnich. Stoki gór porastają dziewicze lasy, pełne powalonych pni i wykrotów. Ponad granicą lasów rośnie wysoka i gęsta kosodrzewina. W Gorganach zachowała się jeszcze limba, bardzo poszukiwane i cenne drzewo.

Na tym bezludnym prawie obszarze (około 3200 km.²) znajduje się zaledwie kilka większych osad jak Osmołoda (Plac.), Rafajłowa (Plac.), słynna z walk Legjonów Polskich w latach 1914—1915, niedaleko przełęczy Pantyrskiej, (zwanej potocznie Pantyrpasem), na której jest także znana droga Legjonów i Krzyż Legjonów. Najwyższe szczyty tego pasma są: Sewula (1818 m.) Dobosz (1757 m.) i Chomiak (1544 m.).

Praca Straży Granicznej w P. W.

(uwagi dyskusyjne).

Autor artykułu „Czego uczyć oddziały P. W.” poruszył kwestję wszystkich nas żywo interesującą, bo nie wszędzie praca nasza w P. W. jest taką, jaką być powinna, spotykamy przeszkady, któremi są: obojętność, nieufność i obojętność.

Przeszkody te płyną nie od młodzieży bezpośrednio, lecz wynikają z wpływów starszego pokolenia wyrosłego na tradycjach i zapatrywaniach przedwojennych, niewolnych, co młodzieży wyrosłej już w niepodległej Ojczyźnie nie dają podstaw, a więc jest łatwym do obalenia, przez ugruntowanie w niej zasad zgodnych z duchem młodego wolnego obywatela. Chodzi mi głównie o organizowanie życia młodzieży na pograniczu.

Stanąwszy na gruncie apolitycznym, mając na względzie li tylko wychowanie duchowe i fizyczne młodzieży, jako przyszłych obywateli, którzy mają

stanowić twarde jednolity mur na naszych rubieżach, musimy być konsekwentnymi w ujmowaniu inicjatywy, w przeciwstawianiu warcholstwu i zasadom niezrozumiałym, — pracą rzeczową i zrozumiałą, która dzięki swym cechom zdystansuje starania i założenia elementów wrogich państwowości polskiej, również elementów rozpolitykowanych i jednostronnych.

Należy dążyć do ugruntowania stanowiska młodego żołnierza P. W. w jego rodzinie, przez zastosowanie środków, które przełamują niechęć czy obojętność, a stwarzają zainteresowanie i sympatję dla pracy P. W.

Nie należy usuwać się od instruowania oddziałów młodzieży stworzonych przez poszczególne oddziały polityczne, traktując pracę w oddziałach tych na równi z pracą w oddziałach stworzonych przez

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

siebie, dążąc do wspólnych ćwiczeń, imprez, tworząc w zawodnictwie zespoły mieszane, aby niwelować antagonizmy, które do duszy młodzieży nie powinny mieć dostępu, a stwarzać szlachetne współzawodnictwo. Mieszanie zespołów zawsze da się uzasadnić koniecznością doboru sił. O ile nie da się przeprowadzić stworzenia zespołów mieszanych, w nagradzaniu i wyróżnianiu trzeba być bezstronnym.

Życiem organizacyjnym należy interesować całe społeczeństwo pogranicza bez wprowadzania jakichkolwiek wyjątków.

Już teraz z satysfakcją czyta się w sprawozdaniach, że z urzędzonej przez siebie imprezy taki lub inny oddział Str. Gr. czysty dochód przeznaczył na P. W. Są to kroki w kierunku zgrupowania koło siebie młodzieży przedpoborowej. W tem postępowaniu trzeba iść stale naprzód, aby stać się ośrodkiem życia organizacyjnego całej młodzieży pogranicza. Mamy już własny dorobek na granicy, t. j. biblioteki, pozwólmv korzystać z niego młodym żołnierzom. Organizujemy przedstawienia amatorskie we własnym składzie, więc dlaczego nie moglibyśmy organizować ich w składzie mieszanym, lub w składzie wyłącznie z przedpoborowej mło-

dzieży? Trudno nam jest utrzymać własne świetlice, ale jeśli pozwolimy, z nich korzystać członkom P. W. istnienie tych świetlic będzie miało racjonalniejsze podstawy i da większą korzyść.

Ujawszy w ręce ster życia wojskowo-wychowawczego pogranicza, będziemy mieli wpływ i na rodzinę żołnierza P. W. która oceni należycie naszą bezstronność i dbałość o dobro młodzieży, a jednocześnie o dobro Państwa. Zdobywszy tą drogą dla siebie obojętną i nieufną starszą generację będziemy mogli dokładnie określić przeciwników, co nie jest bez znaczenia.

Kierując życiem organizacyjnym młodzieży na pograniczu zdobywamy sobie jeszcze jeden atut, a mianowicie, odsuwamy tę młodzież od wpływów przemysłniczych.

Bezstronna, a racjonalna praca nad młodzieżą nawet w najgorszych warunkach musi dać mniej lub więcej pomyślnie rezultaty, a w następstwie zainteresuje związki i organizacje wojskowe i cywilne; choćby stały one na stanowiskach jednostronnych zapatrywań, nie będą mogły zarzucać nam jakiegokolwiek stronniczości, jeśli tej stronniczości nie będzie.

J. K.

Higjena życia codziennego

Sprzęty i naczynia kuchenne. Niezmiernie ważną dla zdrowia jest sprawa naczyń, w których pokarmy są przygotowane. Naczynia powinny być czyste, a przede wszystkim łatwe do mycia.

Do mycia należy używać wody ciepłej z pewną ilością sody oraz szczotek, przed użyciem każde naczynie powinno być raz jeszcze wymyte. Naczynia powinny być zrobione z takiego materiału, który nie byłby szkodliwym dla zdrowia. Zatrucie może nastąpić przez użycie naczyń ołowianych, cynkowych i t. zw. brytanikowych, szczególnie tych ostatnich, o ile byłyby użyte do przechowania mleka kwaśnego (mleko kwaśne rozpuszcza cynk). Może też nastąpić zatrucie przez użycie naczyń miedzianych, mosiężnych i t. zw. najzylbrowych, na powierzchni których, pod wpływem wilgoci i kwasu węglowego, tworzy się t. zw. grysztan. Skutecznie chroni nas od tego pobielanie mosiężnych i miedzianych oraz posrebrzanie najzylbrowych naczyń. Unikać zwłaszcza należy gotowania pokarmów kwaśnych w takich naczyniach.

Żelazne naczynia, o ile są pokryte emalją, która nie zawiera ołowiu, mogą być używane, nie polewane nadają pokarmom smak i wygląd nieprzyjemny (pokarmy gotowane w garnkach żelaznych czernieją). Gotowanie w naczyniach aluminiowych jest nieszkodliwe, jak wykazały dotychczasowe badania, niemniej gotowanie w naczyniach niklowych tutaj wszakże na-

leży się wystrzegać gotowania pokarmów kwaśnych, gdyż nabierają one smaku gorzkiego.

Odpowiednie i nieszkodliwe są naczynia porcelanowe.

Wyliczono dokładnie na podstawie ścisłych badań doświadczalnych, że dorosły człowiek, lekko pracujący musi jeść tyle pokarmów, jaka dostarczyłaby mu energii, która zamieniona na jednostki energii cieplnej równałoby się 2.500 jednostkom cieplnym (kalorjom). Żołnierz w warunkach życia służbowego Straży Granicznej powinien zużywać tyle pokarmów, żeby dostarczyły mu energii cieplnej w ilości 3.600 — 4.000 kaloryj. Z drugiej strony stwierdzono doświadczalnie, że 1 gram cukru lub innych węglowodanów (mąka, krochmal), jeżeli jest całkowicie strawiony i przyswojony przez nasz organizm, dostarcza 4,1 kaloryj ciepła; tak samo 1 gram substancyj białkowych (mięso, groch i t. d.) dostarcza 4,1 kaloryj ciepła więcej, bo aż 9 kaloryj dostarcza nam spożycie 1 gr. tłuszczu. W ten sposób można łatwo obliczyć, ile powinniśmy zjadać, ażeby otrzymać potrzebną dla organizmu energję.

W praktyce jednak nie jest obojętne, w jakiej postaci energję tę otrzymujemy. Tłuszcz np. dający największą ilość energii jest naogół trudniej strawny w większych ilościach tak, że spożywanie więcej niż 80—100 gr. tłuszczu źle się odbija na sprawności prze-

wodu pokarmowego. Najłatwiej strawne są węglowodany. Pokarmy białkowe używane w wielkich ilościach są szkodliwe, bo przy ich spalaniu w organizmie powstają pewne substancje, które drażniaco wpływają na nerki i wątrobę. Jednak pewna ilość substancji białkowych jest niezbędnie potrzebna na budowę naszego ciała, wzgl. na odnowę zużytych tkanek, odbudowę uszkodzonych lub przeciętnych, na odtworzenie straconej krwi i t. p. Ilość ta jest mniej więcej stała dla każdego człowieka i wynosi około 100 gr. dziennie. Ilość tę podawać można organizmowi głównie w postaci mięsa (400 gr. mięsa średniej jakości zawiera około 100 gr. substancji białkowych). Małe ilości białka znajdują się w chlebie. Dużo go jest w marchwi, w ziemniakach, w kapuście i t. p.

Prócz wartości energetycznej i białkowej racja żywnościowa musi nam dostarczać odpowiedniej ilości substancji mineralnych, jak soli wapiennych i fosforowych do budowy naszych kości, jak soli kuchennej dla soków trawionych i dla krwi. Sole te jednak znajdują się zwykle w potrawach i nie potrzebujemy się o nie troszczyć — specjalnie. Natomiast poważny kłopot sprawiają w racji żywnościowej t. zw. witaminy. Są to substancje różnorodne, zawarte w różnych ilościach w potrawach naturalnych, ale ulegające zazwyczaj częściowemu rozkładowi przy gotowaniu potraw. Witaminy te są jednak dla organizmu niezbędne, gdyż chronią go od niektórych chorób. Chleb zawiera tylko niektóre gatunki witamin, konserwy mięsne nie zawierają żadnych. Najczęstszą z chorób spotykanych u nas, a spowodowanych brakiem witamin jest szkorbut (owrzodzenie dziąseł i wypadanie zębów), który zjawia się wtedy, gdy w odżywianiu brak świeżych jarzyn i owoców. Cierpienie to było szczególnie częste dawniej na okrętach, kiedy przed wy-

nalazkiem pary, podróże morskie trwały długie nieraz miesiące, a nawet lata, podczas których załogi statków żywiły się konserwami. Jedynie sok z cytryn i pomarańcz ratował wtedy od szkorbutu. W wojnie światowej szkorbut panował w wojskach koalicyjnych w Mezopotamji, ale i u nas nie należał do rzadkości.

Inna spotykana u nas podczas wojny choroba, spowodowana brakiem witamin, to kurza ślepotą. Polega ona na tem, że dotknięci nią przestają widzieć o zmierzchu. Choroba ta powstaje, gdy w odżywianiu brak witamin grupy „A”. Witaminy te znajdują się w mleku i w maśle, a brak ich w szmalcu i w zwykłej oliwie. Natomiast bardzo wiele jest ich w tranie. Kurza ślepotą ustępuje zazwyczaj gdy zaczniemy w odżywianiu przyjmować masło lub mleko w ilościach dostatecznych.

Prócz pokarmów odżywczych, soli i witamin organizm nasz potrzebuje znacznych ilości wody. Woda wchodzi w skład naszego ciała i stanowi około 3,4 całej naszej wagi. Organizm nasz traci wielkie ilości wody codziennie przez parowanie skóry, wraz z parą wodną przy oddychaniu, z moczem i t. p. Gdybyśmy nie podawali dostatecznej ilości wody w produktach spożywczych i w postaci naturalnej, to wkrótce organizm nasz straciłby zbyt wiele wody i nastąpiłoby zagęszczenie krwi i śmierć. Na szczęście organizm zazwyczaj sam reguluje swe potrzeby pod względem wody, wywołując uczucie pragnienia. Nieugaszenie pragnienia odbija się ujemnie na zdrowiu. Niezależnie od rodzaju użytych pokarmów ma wielki wpływ na zdrowie i smaczne przygotowanie i urozmaicenie potraw. Smaczne bowiem przygotowanie potraw pobudza apetyt, wywołuje obfitsze udzielanie soków trawionych i przez to lepsze trawienie i przyswajanie pokarmów.

K o n f i d e n c i

W Nrze obecnym rozpoczynamy druk szeregu artykułów dotyczących granicznej służby śledczej. Artykuły te będące wynikiem wieloletniego doświadczenia autora niewątpliwie zajmą wszystkich naszych Czytelników.

Osobami pomocniczymi w wywiadzie granicznym są konfidenty, którzy pracują dla nas z różnych pobudek i rekrutują się z różnych środowisk. Najbardziej cennym dla wywiadu konfidentem jest osobnik obracający się wśród przemytników i posiadający ich zaufanie, a wtajemniczony należycie w arkana procederu przemytniczego, który woli mniej ryzykowny niż przemytnictwo, a lekki zarobek.

Można go pozyskać tylko pieniędzmi, płacąc według umowy.

Drugim typem konfidenta jest przemytnik wyrzucony z bandy. Ten wartościowe wiadomości może

dać tylko narazie, z czasem bowiem nie mając kontaktu z bandą może fałszywie lub niedokładnie informować. Wydaje on swych towarzyszy z zemsty, nie jest pewnym i jego doniesienia należy wykorzystywać z całkowitą rezerwą, gdyż może być podświadomym. Wymaga on również zapłaty.

Trzecim typem konfidenta jest spokojny obywatel, donoszący bezinteresownie z patriotyzmu, lub dla tego, że przemytnictwo przeszkadza mu w jego własnych interesach. Ten nie chce zobowiązywać się przez pobieranie zapłaty za swe usługi. Istnieją jeszcze konfidenty przygodni, od których przypadkiem można uzyskać nieraz cenne wiadomości.

Żadną miarą nie wolno posługiwać się konfidentem, który jednocześnie jest czynnym przemytnikiem. Wystrzegać się należy konfidenta prowoka-

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISZA

tora, wykorzystującego stosunki ze Strażą Graniczną dla celów przemytniczych, a także konfidenta pracującego dla dwóch stron.

Kwestja zaufania do konfidenta jest rzeczą względną, chociaż pozory zaufania zachować zawsze należy.

Zachowanie osoby konfidenta w tajemnicy jest warunkiem racjonalnego wywiadu, a więc, dając zadanie konfidentowi, trzeba mieć na uwadze, czy nie naraża się go na zdekonspirowanie.

Zdarza się, że przemytnik nie ufając swemu współpracownikowi, podejrzewając go o to, że stoi na usługach Straży Granicznej i chcąc się o tem przekonać używa forteli, najczęściej organizuje fałszywą akcję przemytniczą, daje w niej udział owemu domniemanemu konfidentowi Straży Granicznej, odnosząc się do niego z dobrze zamaskowanym zaufaniem, a sam z boku śledzi wypadki. O ile Straż Graniczna i konfident nie spostrzegają się w czas i popełnią błąd, dany konfident od tej chwili do służby wywiadowczej jest stracony.

Aby przez nieostrożność nie stracić konfidenta, każdą akcję należy organizować według dobrze ob-

myślonego planu, wszelkie ewentalności przewidzieć, mając zawsze na względzie ochronę osoby konfidenta przed wsypaniem.

Przytrzymany na przemytnictwie lub posądzony o przemytnictwo konfident przestaje z tą chwilą być konfidentem, a staje się przestępcą traktowanym bez żadnych względów.

Strażnik graniczny zawsze jest otoczony konfidentami przemytników zawodowymi i niezawodowymi, świadomymi i nieświadomymi. Mimowolnie służbie granicznej mogą szkodzić nawet członkowie rodziny strażnika, jak żona i dzieci, wobec których strażnik w sprawach służbowych był zamało ostrożny. Z tego wynika, że każdy strażnik musi na zawsze wyeliminować ze stosunków pozasłużbowych, rodzinnych, przyjacielskich i koleżeńskich wszelkie kwestje i rozmowy dotyczące służby, należyte przechowywać swe służbowe notatki, wystrzegać się stykania z własnym konfidentem w warunkach dopuszczających podpatrzenie, podsłuchanie, a nawet tylko domysły.

Jasieńczyk.

Podobieństwa

Życie codzienne, — służba i odpoczynek i znów służba i zawsze gotowość do jej dzwigniania o każdej chwili, — ściętnia naszą uwagę do dnia dzisiejszego, oczy nasze trzyma na bliskich horyzontach. Wydajemy się, sami sobie, dosyć mali, ot tacy przeciętni pracownicy państwowi, — my, funkcjonariusze graniczni.

Podnieśmy jednak wyżej czoła! Obejrzyjmy się: naprzód, potem wtył.

Przed nami, za określoną przez słupy i kamienie graniczne linją, leżą wielkie przestrzenie państw obcych. Uśmiechnięta przyjaźnie, zbratana sojuszem Rumunja, druh w razie wojny.

Bogate cywilizacją Czechy, oddzielone górami, które stanowią dobrą naturalną granicę.

Zawsze wrogo nasrożone, złe Niemcy, na swych ziemiach bogatych mające dużo Polaków, — jak zawsze w tym kraju cięmiężonych i pozbawionych sprawiedliwości.

Dzikiem pustkowiem tchnące stopy i pola Rosji, skąd szpiegostwo i pohańbienie wszelkich uczuć narodowych płynie, jak morowe powietrze.

Ruchliwym naszymylnikiem naszych patroli opasujemy przygraniczne powiaty Rzeczypospolitej.

Spójrzmy tedy ku Niej. Miasta, wsie, chutory, role i łąki, lasy, wody płynące i stojące, — cała wielka mapa państwa Polskiego ściętnie się za nami, malowana pracą żadnych pokoju obywateli.

A cóż my, żołnierze Straży Granicznej, stojący między nią a tamtymi? Dlaczego nasze postacie tak

się wyodrębniają między temi światami? Czy zastąpiliśmy komu drogę, — powstrzymujemy?

Na tle minionych czasów, zawierających dużo, dużo walk o granice Rzeczypospolitej, na tle międzynarodowych stosunków i wreszcie na tle pokojowej pracy sąsiadujących naokół narodów podobni jesteśmy do wartowników, strzegących Polskiej Niepodległości politycznej i ekonomicznej oraz skarbnicy, w której się przechowuje całej Europy pokój (bo sprawa Polski niezależnej jest sprawą wszystkich państw tej części świata). Podobni jesteśmy do twardych niekruszących się łańcuchów, tworzących bramę do owej skarbnicy europejskiego pokoju.

Jesteśmy potomkami bohaterskich rycerzy, którzy ongiś walecznie strzegli granic Korony; ich sławą wiecznie pamiętną, legendą o ich czynach wielkiego poświęcenia i wielkiego ducha dotychczas tętni ziemia polska.... Różnica jedynie w orężu i sposobach wroga: dawniej to były najazdy mongolskie, dziś knowania więcej tajemne, zanim nie obleką się w postać wojny; dawniej pożary, grabieże — dziś szpiegostwo lub kradzież cła skarbowego...

Więc podnieśmy wyżej czoła! Nie jesteśmy najemnikami, lecz żołnierzami! Z codziennych małych trudów każdego strażnika urasta mur bezpieczeństwa dla niepodległego narodu, a na nim marsz patroli Straży Granicznej kreśli hasło: „Honor i Ojczyzna", — hasło, któremu znicz zapala codziennie ofiarna służba nasza.

Z g r a n i c y

Strasznie ten Wrona udaje ważnego, a minę ma, jak sam pan Komisarz. Dziwna rzecz, że się cłópot tał dmie, bo to przed kilku tygodniami, jak był z nami na placówce, to ot takie to było ofermowate, że „pożal się Boże“.

Wielka rzecz w kancelarji pracować, to byle kto potrafi, a jeszcze teraz, kiedy ma być wszystko upro-szczone.

— Wczoraj sam widziałem, jak wóz zajechał przed Komisarjat i wyładowywali teczkę i subteczki, a róż-ne druki na wykazy i akta.

Papiery te nadeszły, jako przesyłka wagonowa i druki te, to na nową biurowość przeznaczone. Ja-był to raz dwa wyładował, ale takie zdechlaki to no-siły do wieczora.

Teraz to mi ciągle na myśl przychodzi, czyby też nie założyć swojej kancelarji.

Kiedyś w wojsku, to jak człowiek chciał „coś“ stawiał do raportu kompanji, bataljonu, pułku, a adju-tanty, coś tam pisały, a ty człowiecze patrzysz i masz za kilka dni to „coś“ chciał, ino czasami trochę ina-czej, ale zawsze dobrze.

Teraz jak chciałem dostać wolny jeden dzień, to musiałem pisać podanie.

Jest to niby lepiej bo człek sobie pismo wyrabia, a przytem ślad zostaje.

Alem się zagadał o kancelarji, a zapomniałem o Wronie.

Takim ludziom jak on, to się byczo na świecie powodzi.

Wiadomo — wazeliniarz.

Siedział przed tem w kancelarji Gawron, porząd-na jucha, pracowity dobry kolega. Zawsze człowie-kowi poradził, jak coś miał na sercu to wygarnął „ka-wę na ławę“. Jak widział, że ktoś źle robi to w oczy powiedział, że np. „...człowieku zaczynasz być świnią, a więc pilnuj się, bo jak nie to powiem P. Komisa-rzowi“...

A teraz Wrona, to będzie ja kJudasz z tobą gadał, a później Cię omaluje, jak nieboskie stworzenie.

Świnia pierwszej klasy — donosiciel i basta!...

W naszym życiu granicznym, tośmy powinni żyć, jak bracia, a intryg nie powinno być między nami, bo to też śmiesznie wygląda, że dziesięciu ludzi siedzi na jednej placówce, a żyjemy ze sobą, jak „pies z ko-tem“. A to wszystko takie intrygantv robią i wazeliniarze!

JAN PASZKOT.

Rudy John

(Z cyklu: Asy szpiegów).

Są ludzie żywi, ale będący już poza życiem. Ta-cy wykolejeńcy przeważnie schorziali i zrezygnowa-ni, liczą w bezczynności godziny swego beznadziej-nego żywota, zdarzają się jednak pośród nich i tacy, w których drzemie utajone szaleństwo i żyłka awan-turnika, a takim wystarczy nieraz lada szczęśliwy moment, by jak Feniks z popiołów odrodzić się przedewszystkiem psychicznie i nowe rozpocząć życie. Do nich zaliczyć tu wypada „Rudego Johna“, zwykłego awanturnika z pod ciemnej gwiazdy któ-rego wychowały najohydniejsze ulice londyńskiej dzielnicy nędzy — Whitechapel.

Gdy na kradzieży „zarobił“ raz kilkaset funtów szterlingów, rozpoczął „uczciwe“ życie i wydzier-żawił maleńki hotelik, siedlisko wszelkich szumowin.

Oskarżony przez londyńską policję o urządzeniu w swoim lokalu sadystyczno erotycznych przedsta-wień, w których występowały jako „artystki“ same otyłe kobiety, musiał Rudy John pewnego razu po-prostu czmychnąć, aby nie dostać się na dłuższy okres czasu do kozy.

Ale gdzie tu uciec? Policja angielska ma dosko-

nały węch i choć rojny jest Whitechapel, wie on dobrze, że i tam wysledzi go jej czujne oko. Więc musi szukać schronienia gdzieindziej.

Do biura kapitana Lawrence'a (obecnie pułkow-nika słynnego „Króla Szpiegów,“) na ulicy Downing Street, wchodzi bez pukania jakiś obszarpany łobuz i zaczyna sam coś najspokojniej recytować.

— To już bezczelność niesłychana — ofuknął go z miejsca kapitan Lawrence i chciał go wyrzucić za drzwi.

— Niesłychana bezczelność? zaśmiał się Rudy John z całym spokojem i dużą dozą ironji. Niema nic niesłychanego dla „Rudego Johna“.

Ta odpowiedź zaimponowała Lawrence'owi. Za-ciągnął zatracańca do służby szpiegowskiej i oddał go do szkoły w Devonshire. „Intelligence Service“ porozumiewszy się z dyrektcją londyńskiej policji, szybko zatarła jego ślady i niebawem „Rudy John“, człowiek bez nazwiska, oznaczony tylko matrykułą A. T. 80, wykreślony został z listy żyjących. Zwykła taktyka mistrzów wywiadu, gdy im zależy na nowej, utalentowanej jednostce.

Niebawem dyrekcja policji z polecenia wyższej władzy, zawiadomiła oficjalnie żonę „Rudego Johna“ że męża jej zabił ktoś w bójce, i że ciało jego wrzu-ciono do morza, a ponieważ mordercą był prawdopodobnie marynarz, którego nie zdołano wykryć,

Nasz Pan Komisarz zaczął to zwalczać i już kilku takich „ptaszków“ tak „otentegował“, że im się przypomniało gdzie „pieprz rośnie“

Mamy pana przodownika, mamy Pana Komisarza i Ci wiedzą co „w trawie piszczy“ i nie potrzeba im donosić!

Jak tak dalej pójdzie, to zupełnie miło będzie

pełnić służbę, a przytem świadomość, że cię według pracy cenią, dodaje ci otuchy i chęci do pracy!

„Wron“ w naszym gnieździe być nie powinno!

Jesteśmy żołnierzami, a więc rycerskość przede wszystkim w stosunku do kolegów obowiązuje.

Stryjski.

Z granicy Wielkopolskiej

Działalność Straży Granicznej w r. 1929.

Wyniki. Na przemytnictwie z zagranicy do kraju przytrzymano. z towarem 536 osób, bez towaru 868 osób, towar bez przemytnika w 78 wypadkach.

Na przemytnictwie z kraju zagranicę: z towarem 5 osób, bez towaru 1017 osób, towar bez przemytnika w 3 wypadkach.

Ogółem przytrzymano: z towarem 541 osób, bez towaru 1885 osób, towar bez przemytnika w 81 wypadkach.

Nagrody wypłacono w przybliżeniu 400 imaczom.

Użycie broni przez Str. Gr. miało miejsce w 26 wypadkach, z zabiciem przemytnika w 5 wypadkach, zranieniu w 16 wypadkach, przez przemytników został zraniony jeden szeregowy, wypadku zabicia strażnika nie było.

Współpraca z władzami i organami państwowymi jest całkowicie poprawną, opartą na wzajemnym zrozumieniu. Straż Graniczna ujęła znanego bandytę Binka, który zamordował posterunkowego P. P. ś. p. Wawrzyniaka Michała, oraz w wielu wypadkach udzieliła P. P. pomocy w obławach.

Praca w P. W. i W. F. Na całym pograniczu Wielkopolskiego Okręgu intensywną jest praca Straży Granicznej w W. P. i W. F. poza organizowaniem, instruowaniem i dowodzeniem oddziałami P. W. organizowanymi są wspólne ćwiczenia pokazowe zawodowe i imprezy, które wysoce interesują szeroki ogół społeczeństwa pogranicznego.

Drużyny Straży Granicznej biorące udział w zawodach sportowych P. W. w roku ubiegłym uzyskały b. dobre wyniki, biorąc szereg pierwszych nagród.

Również dobre wyniki osiągnięto w konkurso-

wdowa po nim otrzyma rentę. Rudy John zginął dla żony na zawsze.

Z chwilą wybuchu wojny światowej „nieboszczyk“ daje o sobie znać. Jest oto podczas bombardowania Dardanelów w Galipoli. W nocy przebrany za żebraka podkrada się pełzając do pierwszej linii tureckich okopów. Pojmali go, chcą rozstrzelać. Ale pocóż uczył się on aż pięć lat tureckiego języka?

— W imię potężnego Allacha przychodzi do Was biedak z prośbą o jałmużnę. Dajcie mu jeść, a ja prosić będę Wszchemocnego o zwycięstwo dla naszych dzielnych żołnierzy,

Akcent Rudego Johna był tak świetny, że Turcy nie mogli wziąć go za obcokrajowca, a tem mniej za szpiega. Nakarmili go i puścili wolno, Tymczasem „turecki żebrak“ błędził i wałęsał się przez kilka tygodni w pobliżu dardanelskich fortów i na swoim wyszarpanem, postrzępionem ubraniu robił szaremi niemi znaki zupełnie niedostrzegalne i jemu tylko wiadome, notując w ten sposób miejsca, w których ukryte były ciężkie działa tak dotkliwie dające się we znaki pancernikom angielskim i francuskim.

Któż mógł przypuszczać, że ten łazarz latający na trawniku swoje łachmany w tak prosty i tak genialny sposób zbiera dokładne wiadomości o dyzlokacji nieprzyjacielskich baterji? Mógł on zupełnie bezpiecznie wyszywać na łachmanach odpowiednie

notatki. Jak jednak dostanie się z powrotem do swoich? Na horyzoncie daleko, majaczy na morzu ledwie dostrzegalny czarny punkt. To angielski pancernik, ustawicznie dniem i nocą bombardowany przez turecko - niemiecką artylerję. Dlaczego tak wysunął na czoło eskadry? Jest najlepiej opancerzony, posiada działa największego kalibru i znajduje się w kontakcie z A. T. 80.

Słońce już zachodzi, a niebawem noc się zbliży. „Żebrak“ tylko na nią czeka. Od strony morza zbliża się otulona mrokiem nocy angielska kanonierka. Dokąd płynie? Ku dardanelskim brzegom. Już czas! Rudy John rzuca się w pław do morza i potężnymi susami zbliża się do niej. Forty tureckie, już ją dostrzegły, już skierowały na nią morderczy karta-czowy ogień, a przecież ona zbliża się, coraz bardziej jakby urągając przemocy wroga. Światła wszystkie pogaszone. Kanonierka płynie jak widmo, a Rudy John choć zupełnie wycieńczony, ma oczy pełne radości. Oto już zbliża się ku niemu wysłana łódź ratunkowa. Jeszcze chwila, jeszcze ćwierć kilometra, a będzie ocalony.

I ocalał.

Granat tylko rozszarpał mu ucho.

Na trzeci dzień po jego powrocie, dzięki właśnie tym nitkom na jego łachmanach, ogień angielskich pancerników zburzył zupełnie trzy tureckie forty.

wych zawodach strzeleckich własnych i P. W., w tych ostatnich wszędzie drużyny reprezentacyjne Str. Gr. wzięły pierwsze miejsca.

Oświata. Przy wielu komisarjatak Str. Gr. istnieją sekcje kulturalno - oświatowe, które organizują imprezy dochodowe w celu zasilenia funduszków P. W. na oświatę. Dzięki dobrej organizacji tych imprez nie spotkano się nigdzie z deficytami. Dużem powodzeniem cieszą się przedstawienia amatorskie kółek miłośników sceny.

Biblioteki komisarjackie rosną stopniowo, niektóre posiadają już ponad tysiąc tomów. Z bibliotek tych poza funkcjonariuszami Str. Gr. i ich rodzinami korzysta P. W. i ludność cywilna.

Abonentów czasopisma „Czaty” wśród funkcjonariuszów Str. Gr. jest coraz więcej i jest nadzieja, że w roku bieżącym nie będzie w W. I. O. ani jednego strażnika, któryby swego pisma nie abonował.

Życie społeczne. Na całym pograniczu Str. Gr. bierze czynny udział w organizowaniu obchodów i uroczystości narodowych, w przeważającej większości wypadków dając inicjatywę.

Patryjotyczna ludność polska z pogranicznych wiosek, szczególnie tam, gdzie dominuje ludność niemiecka, gromadzi się chętnie koło Str. Gr., jako ośrodka życia polskiego.

Ludność mniejszościowa (niemiecka) naogół wrogo, nieprzychylnie, lub nieufnie odnosi się do Straży Granicznej, chociaż wśród niej spotyka się jednostki lojalne i życzliwe. Dzięki taktownemu postępowaniu Str. Gr. nie tylko że niema starć, ale stopniowo maleje nieufność.

I. K.

Drugi list z Żabiego

W numerze 2-gim z b. r. naszego czasopisma „Czaty” pisze kolega D. P. list z Żabiego, słusznie wywodząc, iż dotąd niewiele spotykało się wiadomości z kom. Żabie. Żeby nie być dłużnym Sz. koledze, postaram się, by tak „jego”, jak i naszych kolegów z całej granicy zapoznać więcej szczegółowo z całokształtem cichej pracy naszego komisarjatu. Coprawda nie jestem kronikarzem, ani żadnym gryzipiórkiem, ale będę ostrzył moje tępe pióro, by jako tako coś nagryzmolić, a w szczególności sprostować niektóre twierdzenia Sz. kolegi „D. P.”, który grzeszy pewną nieznamościami stosunków oraz pracy na niwie społecznej naszego komisarjatu, tak, iż przypuszczać muszą, iż jest nowicjuszem, lub słabej pamięci, albo wręcz rozmyślnie tak o nas pisze, jakbyśmy byli „świstakami” śpiącymi przez sześć lat w norze.

Otóż komisarjat Str. Gr. Żabie, od chwili objęcia granicy w roku 1922, wytrwale pracując nad zwalczaniem

niem przemytnictwa, równocześnie powoli, ale systematycznie pracował nad zespoleniem miejscowego społeczeństwa w duchu państwowym. A przecież ludność tutejsza nie w większości, lecz całkowicie prawie składa się z huculów, z pewnym procentem żydów. Ludność ta podburzana przez działaczy mniejszościowych, odnosiła się do nas początkowo nieufnie i niechętnie. Mimo to nie ustawialiśmy w pracy, i wraz z funkcjonariuszami Policji i pracownikami sądu grodzkiego w Żabim robiliśmy co można, by ludność tę dla Polski pozyskać.

I tak w latach 1923—1927 dano kilka przedstawień amatorskich w Żabim, również urządzono kilka zabaw wspólnych z miejscową ludnością, staraniem funkcjonariuszów Str. Gran. Sądu i Policji. Takie imprezy dawały bardzo dobre rezultaty.

Po reorganizacji Str. Celnej, sprawa weszła w nowe stadjum. Zmieniły się warunki, dyslokacyjne oddziałów, mamy dzisiaj możliwość zademonstrowania naszej tężyzny, pracujemy zatem w tempie zdwojonym, i na gruncie już troszeczkę przygotowanym. Dzięki niezmordowanej pracy, że tak powiem, całej miejscowej „polonji” z kierownikiem komisarjatu na czele, który we wszystkich związkach tutejszych jest prezesem, praca kulturalno - oświatowa oraz społeczna, prowadzona jest we wszystkich kierunkach i tak: nietylko założony został oddział Strzelca w Żabim, ale co najważniejsze prócz Tow. Szkoły Ludowej udało się stworzyć ćwiczący oddział Przysposobienia Wojskowego, składający się z huculów, który w ilości jednej drużyny stale ćwiczy.

W takim środowisku wrogiego elementu właśnie przełamują się pierwsze lody zetwardziałej chłopskiej demagogji, który w imię hasła „Ukraina szcze ne wmerła” dążyli wprost otwarcie lub konspiracyjnie do oderwania się od państwa polskiego. Dzisiaj ci sami ludzie ćwiczą w organizacjach przysp. wojskowego przychodzą na wykłady czy pogadanki do świetlicy komisarjatu, gdzie dla rozrywki słuchają koncertów radja.

To jest krótki bilans naszej pracy na polu społecznym. Możliwe, iż nie wszystko jeszcze skreśliłem, lecz trudno, gdyż mój pamiętnik ogranicza się tylko do ważniejszych i więcej interesujących kwestyj.

W następnym liście podam charakterystykę gospodarczą naszego komisarjatu.

Wasył z pid Czornihory

Rozważania

(odpisane z notatnika przedownika Mądralskiego).

Zdarzy się, że wśród głupich myśli siądzie na mózgu człowieczym myśl godna filozofa a zdziwiona otoczeniem wśród którego nagle znalazła się, parsknie

śmiechem jadowitym i albo ulotni się, albo da nura do jakiegokolwiek komórki mózgowej i tam ugrzęźnie.

Zdarzy się również, że wśród mądrych myśli zaszędzie myśl bezdennie głupia, a rozparzysz się całym siedzeniem i rozstawiwszy łokcie plunie rzadką śliną na otoczenie, — choć nie zdolna znieważyc jednak zniechęci, natomiast, myśli mądre wychodząc z zasady: „głupiemu ustąpić — sto dni odpustu“, dadzą dęba podśpiewując: „pisz do mnie na Berdyczów“...

Zdarzyć się może też, że krotochwilnie roztańczy się w mózgu poważnym myśl płocha a wesola, swoim towarzyszkom da szcztuka w nos i połechce je w czułe miejsca, narobi po wszystkich kątach tyle wrzasku i galimatjasu, że chwycisz się chłopie sam za czub i poprowadzisz tam, gdzie będziesz mógł splodzić wielką rzecz, lub wielkie głupstwo, zależnie od okoliczności.

Jak w pierwszym, tak w drugim i trzecim wypadku, kiedy tylko stwierdzisz obecność nowego lokatora pod czaszką, natychmiast zaczynaj uparcie rachować od jednego do stu i od stu do jednego, a następnie, zrób myślom swym pięciominutowy zimny „tus“ pod wodociągiem (dobry jest i kubel zimnej wody na łeb), wtedy zapal fajkę i mocno tyknij dymu, aby ci zaszedł aż do najciaśniejszych ubikacji mózgowych, wysuszył wszelką wilgoć tam będącą, myślom zajrzał w nos, wszelkie smrodliwe kwestje okadził, a wtedy wrzasknij z nagłą (myślom nie kwestjom): „bacność“, zrób zbiorke, przeprowadź równanie na włosek i ćwicz „prezentuj broń“, udając komisa za. W przerwie urządź pogadankę, żądając od każdego z podwładnych odpowiedzi zwięzłych i treściwych, karcąc wszelkie podpowiadania, a sam otwórz szeroko uszy i słuchaj, bo może ci się z tego coś przydać.

Zawsze, chłopie, rygor wojskowy, to grunt... Nigdy nie myśl, żeś wszystkie rozumy pozjadał, uważaj jak innym pod czaszką kotłuje się, nie wal ich pięścią w rozum, bo i o rekrucki łeb myśl mądra poślakiem zaważać może.

Pamiętaj, że przysłowia są mądrością narodów, a więc: „omne trinum perfectum“. — trzy gwiazdki na koniaku, trzy razy oczyszczona „wyborowa“, trzech przemytników naraz nakrytych, trzy renumeracje w roku, trzy paski na rękawie i t. p., choć „niema reguły bez wyjątku“ i czasem trzy choćby najlepsze rzeczy mogą zaszkodzić. „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie“ — jeśli cię gniecie komisarz, to ty gniec... nie możesz komisarza, więc swych podwładnych, choć: „nie czyń drugiemu, co tobie nie miło“, ale „lepiej być rzeźnikiem, niż baranem“.

Żeś jest przodownikiem to znaczy, że masz przodować swym niewolnikom i równorzędnym także w inteligencji, grzeczności i uprzejmości, więc kiedy widziałbyś, że kolega twój pcha się gwałtem przeł cie-

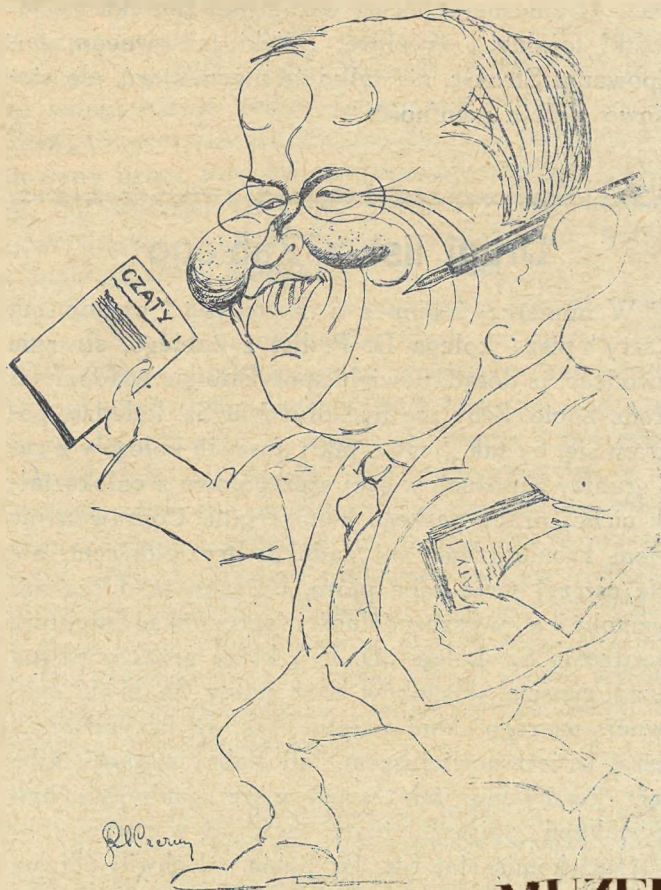
bie, a tam jest błoto, ustąp mu grzecznie miejsca, uprzejmie pomóż mu niech wpadnie, lecz zawsze czyń to z kurtuazją i „grandezzą“, mając na wypadek przygotowane słowa braterskiego współczucia i chusteczkę, którą zabłoconemu podasz, aby się obtarł.

Przemytnik jest osobistością niezbędną na granicy i trzeba go szanować, jako powietrze tobie do życia potrzebne. Przemytnika musisz sobie, człeku, umieć wychować, aby nie robił ci niepotrzebnych kawałów, lecz szedł w swych poczynaniach po myśli twych metod wychowawczych, to znaczy, aby nie przemycał byle świństwa, z którego mała jest nagroda, aby nie chadzał terenami, gdzie ty w pościgu możesz zęby wybić, aby ci zeznawał do protokołu prawdę taką, jaką ty za prawdziwą, nie bujaną prawdę uznajesz.

Pamiętaj o tem, że musisz mieć w swym rejonie przynajmniej jednego, solidnego konfidenta, a jeśli go nie masz, to się ozeń, bo żona ci wszelkie plotki codzień po wsi pozbiera...

Jotko.

Straż Graniczna w Karykaturze



Skrzynka pocztowa 650.

MUZEUUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA



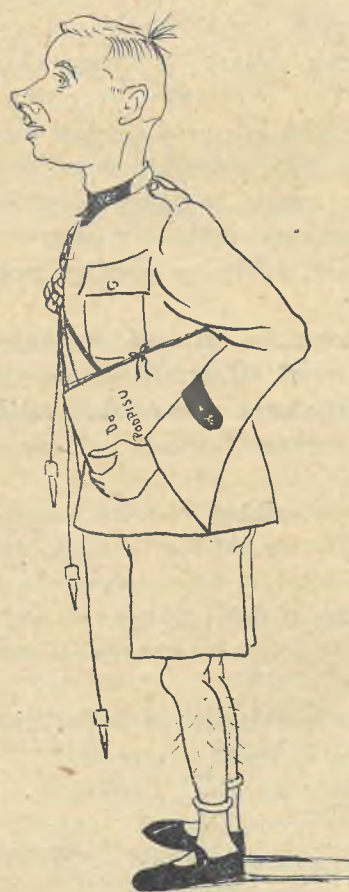
Ref. Oddz. I Kmdy Str. Gr. Kom. Hugo Feist.



Ref. Oddz. I Kmdy Str. Gr. Kom. Józef Ślęczka.



Ref. Oddz. I Kmdy Str. Gr. por. rez. Miecz. Wróbel.



A. ljułani K. Str. Gr. Asp. Tad. Górski.

Z działalności Straży Granicznej

ZLIKWIDOWANIE WIELKIEJ SZAJKI PRZEMYTNICZEJ W WARSZAWIE. Od dłuższego już czasu Straż Graniczna posiadała wiadomości, że pomiędzy Przasnyszem a Warszawą grasuje wielka, doskonale zorganizowana szajka przemytników, zajmująca się przemycaaniem towarów, które w okolicach Przasnysza dostają się drogą nielegalną od strony granicy niemieckiej do Polski.

O doskonałej organizacji szajki świadczyło między innymi i to, że miała ona na swoje usługi samochody i motocykle.

Po szczegółowym i drobiazgowo prowadzonym śledztwie okazało się, że wszystkie te informacje są prawdziwe. Wobec tego przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności postanowiono przystąpić do zupełnego zlikwidowania bandy.

Według ostatnich wiadomości stało się rzeczą pewną, że w nocy z 2 na 3 b. m. banda będzie usiłowała przewieźć drogą nielegalną towar na odcinku Zegrze — Warszawa. Wobec tego jednak, że drogi pod Zegrzem się krzyżują, postanowiono obsadzić obydwa kierunki na Warszawę, gdyż niewiadomo było, którą drogę obiorą przemytnicy.

Jeden silny patrol samochodowy wysłano na szlak zegrze — Jabłonna — Warszawa, drugi zaś na dwóch motocyklach na szlak Zegrze — Struga — Warszawa.

Po kilkugodzinnych oczekiwaniach, około godz. 2-iej w nocy, na szosie Zegrze — Struga ukazał się samochód autodorożka z Warszawy, przyczem patrol Straży zauważył, że obok kierowcy siedział jakiś osobnik, który w chwili, gdy samochód mijał motocykl, krzyknął do szefera: „gazu, bo gonia”. Istotnie tajemniczy samochód zwiększył szybkość, jednak natychmiast w pościg za nim udały się obydwa motocykle Straży Granicznej.

Pod Rembertowem, na przejeździe kolejowym ścigany samochód musiał zatrzymać się na chwilę z powodu zamknięcia szlabanu, z czego skorzystał jeden z osobników, który wyskoczył z auta i zniknął w ciemnościach.

Po kilku chwilach szlaban otwarto i zanim motocykle Straży zdołały się zbliżyć — tajemniczy samochód pojechał naprzód ze zdwojoną szybkością.

Pościg mimo to trwał dalej, aż po szalonej gonitwie zdołano zatrzymać uciekający samochód na ul. 11 Listopada na Pradze.

Auto otoczyli ze wszystkich stron funkcjonariusze Straży i dokonali szczegółowej rewizji.

W samochodzie-autodorożce wynajętej w Warszawie, znajdowali się prócz kierowcy: znany i niejednokrotnie już karany przez sądy przemytnik Wacław [imię nieczytelne] oraz niejaki Stanisław Rzepiński. W samo-

chodzie znaleziono 6 worków, w których znajdował się szych srebrny i jedwab, wartości przeszło 60.000 zł.

Głównym szefem i organizatorem szajki, na którego polecenie wyjeżdżały samochody z Warszawy, był Icek Korzeniak, znany herszt przemytników, oraz finansista wypraw po towary pod granicą niemiecką na odcinku Przasnysz.

Korzeniaka, którego nie zastano w jego mieszkaniu w Warszawie przy ul. Pawiej 4, aresztowano w Otwocku, dokąd wyjechał na kurację płuc.

Oprócz tego ustalono, że do szajki należeli Stanisław Milewski, zamieszkały w Łazach, następnie technik przemytniczy i organizator wypraw Władysław Świątkowski vel Świątek, zamieszkały w Chorzełach (on to właśnie zdołał zbiec podczas pościgu przy szlabanie w Rembertowie) oraz niejaki Stanisław Rzepiński.

Dalsze śledztwo, celem wykrycia i aresztowania pozostałych członków szajki trwa. Wszystkich aresztowanych przekazano wraz z aktami sprawy — prokuratorowi przy sądzie okręgowym.

Z Centralnej Szkoły Str. Gr.

Zaopatrzone w feralną cyfrę 13 kurs skończył się wreszcie, ku ogólnej radości elewów, którzy z dniem 1 lutego b. r. rozjechali się na urlop, by po krótkotrwałym wypoczynku stanać do zaszczytnej, a zarazem odpowiedzialnej służby ochrony granic naszej Ojczyzny.

Szkoła pozostanie zawsze bez względu na jej charakter i typ — szkołą. Włożyć się w jej karby i tryb życia z początku jest trudno, każdy myśli o czekających go trudach, a przecież w chwili jej opuszczenia niejeden radby pozostać w szkole jeszcze dłużej.

Podobnie było i z naszym kursem.

Brać szkolną z chwilą przyjazdu na punkt zborny do Góry Kalwarii była nieoswojona z widokiem czerwonych murów szkolnych, wśród których miała spędzić całych pięć miesięcy. Przysłowie mówi, że czas robi swoje, tak samo było i tutaj, zapoznanie się ze wszystkimi nastąpiło niebawem, każdy choćby z musu przywarł i wpoił w siebie szkolny rygor. Każda zbiórka, alarm, ćwiczenia i wszelkie inne istniejące tu czynności obfitowały w dość pokaźny zasób humoru, na każdym niemal kroku słychać było wesołość i śmiechy, które nawet posępnych wprowadzały z zadumy.

Na uwagę zasługuje wprowadzenie kilka innowacji w czasie trwania minionego kursu.

Został mianowicie zorganizowany chór szkolny dzięki P. komp. Malejewskiemu D-cy 3 kompanji. Chór zyskał wielu zwolenników, bo urosł do liczby 54 elewów. Nauka szła w dość szybkim tempie

i każdy czekał niecierpliwie oficjalnego występu. Moment ten nadszedł z okazji uroczystości rocznicy Niepodległości Polski. W dniu tym chórzyscy zrozumieli znaczenie tak miłej rozrywki, słysząc trwające bez przerwy oklaski.

Przykro też było rozłączyć się nam z organizatorem chóru, ojcem „ojców Szkoły” P. pkom. Malejewskim, który poświęcił sporo pracy nad jego udo-skonaleniem.

Prowadzony pod kierownictwem P. kom. Wróblewskiego zespół mandolinistów zasługuje na uwagę, gdyż był mile widziany w czasie przedstawień kinematograficznych. Zauważyć należy, że P. pkom. Wróblewski dołożył wiele wysiłku, aby zespół ów postawić na należytych poziomach.

Ważną inowacją jest założenie z inicjatywy p. komendanta Szkoły stałej dętej orkiestry szkolnej. Dzięki energicznemu prowadzeniu wyszkolenia orkiestry, stanie się ona z biegiem czasu chlubą Straży Granicznej. Pierwszy występ naszej orkiestry miał miejsce w dniu 30.I b. r. podczas defilady i wspólnego pożegnalnego obiadu, w czasie którego popisała się wszystkimi nauczonemi utworami, zyskując uznanie wśród zebranych.

Założone czasopismo Szkoły p. t. „Kącik Szkolny,” rozwinął swój nakład w dwójnasób z powodu nagromadzenia materiału dostarczonego przez elewów. Pożegnalny numer zawierał aktualne utwory, odnoszące się do zakończenia kursu, pożegnania przełożonych i życzenia w dalszej owocnej pracy nad skuteczną ochroną granic.

Teatr szkolny był świetnym urozmaiceniem nam wolnych od zajęć chwil. Każda wystawiana sztuka była należycie przez P. asp. Śnieżkę reżyserowana, dobór ról był zawsze doskonały, nie dziw więc, że całość wypadła ku zadowoleniu widzów.

Nie obeszło się również bez zorganizowania przez P. asp. Śnieżkę kursów reżyserów teatralnych, którzy nabywszy wiadomości w tym kierunku, nie omieszkają wykorzystać ich na granicy.

Wielu zwolenników sportu znalazło tutaj pole do popisu. Urządzano kilkakrotnie zawody, przyznając zwycięzcom nagrody, z których kilka zostało w 2-jej kompanji jako przechodnie.

Założona przy Szkole Spółdzielnia ma widoki stałego rozwoju.

Czas spędzony na kursie minął niespodziewanie szybko, każda minuta wykorzystana była należycie i ściśle według programu.

Zakończenie XIII kursu nastąpiło w dniu 30 stycznia 1930 r. Po wspólnym nabożeństwie odbyła się defilada Baonu Szkolnego przed Kmdtem S. G. P. pułk. Jur-Gorzechowskim, Kmdtem Szkoły P. nadkom. Krawieckim, D-cą Garnizonu i przedstawicielami władz przybyłymi z Warszawy.

Po defiladzie nastąpiło rozdanie świadectw i wręczenie prymusowi kursu nagrody w postaci złotego zegarka, poczem zdjęto szkolny sztandar jako oznakę ukończenia kursu.

W czasie pożegnalnego obiadu nie szczędzono wiwatów i toastów, wznoszonych na cześć naszych przełożonych, na zakończenie zaś tego uroczystego dnia wystawiono sztukę p. t. „Dziesięciu z Pawia-ka”.

Opuszczając Szkołę, przyrzekliśmy sobie, stać godnie na wyznaczonych nam placówkach i kierując się zyskanemi w Szkole wiadomościami bronić granic Rzeczypospolitej Polskiej.

Zenon Teleśnicki,
b. elew XIII kursu.

Co słyhać?

PISMO MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO O ZAJŚCIACH W DNIU 31 PAŹDZIERNIKA Z. R. Do wiadomości opinji publicznej dopiero obecnie doszła treść listu P. Marszałka Piłsudskiego do b. pre-mjera Świtalskiego oświetlającego zajścia w gmachu sejmowym w dniu 31 października ub. r.

W liście tym Pan Marszałek stwierdza kate-gorycznie, że oficerowie, którzy przybyli celem ujrzenia i powitania swego wodza, żadnego incydentu nie wywołali, nie posiadali żadnego uzbrojenia prócz tradycyjnej części uniformu — szabel w przeważnej ilości posiadali przepustki, a więc nie wtargnęli prze-mocą.

Pan Marszałek wydał również rozkaz oficerski, w którym stwierdził zlikwidowanie tego zajścia bez uszczerbku na honorze, wobec tego, że poseł który spowodował cały incydent w Sejmie, nie może za to być odpowiedzialny.

WIELKA AFERA FAŁSZERSKA BANKNO-TÓW 100-DOLAROWYCH. Doniosłem wydarze-niem dnia mającem znaczenie skandalu światowego jest wielka afera fałszerska banknotów 100-dolaro-wych, która wywołała wielkie poruszenie w sferach finansowych całej niemal Europy.

Stwierdzono bowiem, że w ostatnich dniach na-stąpił formalny zalew wszystkich zachodnio euro-pejskich krajów temi banknotami.

Według zebranych dotąd szczegółów przez wła-dze bezpieczeństwa, stwierdzono, że fałszywe do-lary puszczane zostały w obieg przez emisariuszy bolszewickich za pośrednictwem partyj komunistycz-nych, a wyrabiane były w Moskwie w specjalnej fa-bryce.

Falsyfikaty przeznaczone były głównie na pro-pagandę komunistyczną.

Dział rozrywkowy

W dalszym ciągu trafne rozwiązania z numerów 32. 33. i 1 nadesłali:

- | | |
|---------------------------------|---------|
| 1) przodownik Biernat Stanisław | 55 pkt. |
| 2) strażnik Śledzikowski Stefan | 35 pkt. |
| 3) strażnik Kudula Franciszek | 75 pkt. |
| 4) strażnik Nater Walenty | 35 pkt. |

ROZWIĄZANIA Z NR. 4:

SZARADA: po — wy — za — prze — chwalać.

KRZYŻÓWKA.

S	N	O	P	E	K	D	M	U	C	H	A	
M	O	K	K	U	A	I	Ł	A	T	A		
T	A	O	R	J	A	O	O	M				
A	R	A	P	A	N	C	E	R	Z	Ć	M	A
L	K	N	I	E	M	A						
I	A	A	K	K	R	Y	S	I	A	N	O	
N	A	B	R	A	A	N	F	K	T	A	R	
C	W	A	Ł	L	I	P	A					
T	A	R	Z	A	N	S	L	E	W	I	C	A
O	R	Z	E	Ł	A	T	B	T	K	A	C	Z
L	K	Z	D	A	L	A	A					
E	O	L	S	Ł	O	W	I	K	I	D	O	M
D	R	O	N	S	T	H						
O	K	N	O	C	I	K	I	G	O	L	T	
A	R	A	M	I	S	I	N	K	A	S	O	

ZAD. MATEM.: Gęsi było 36.

ZADANIA NOWE:

Zadanie geometryczne (10 pkt.)



W powyższe kwadraty wpisać liczby od 1 do 9 w ten sposób, aby w najdłuższych szeregach ab, cd, suma liczb wynosiła 25, a w każdym innym szeregu tylko 15.

Szarada (10 pkt.)

Z „c” — choć słońca nie widziało,
Jednak miłem nam się stało:
Z „p” — choć patrzy na olbrzyma,
Siły ludzkiej nie przetrzyma:

Z „s” — choć w chatce także pierwsze,
Skromnie na wsi, w miastach szersze.

Nowa krzyżówka (15 pkt.)

E	B	P	N	A	P
O	B	W	R	T	D
Y	C		W	A	

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISIA

Puste kratki należy uzupełnić literami, aby powstało 6 wyrazów, czytanych z góry na dół. Drugi i czwarty rzędy poziome dadzą kraj i jedno z większych miast.

Odpowiedzi Redakcji

Czytelnikom nadsyłającym zapytania w sprawie zmiany nazwisk.

W dzienniku ustaw Nr. 3 z b. r. pod poz. 16 ogłoszona została „Ustawa z dnia 22 marca 1929 r. o zmianie nazwisk hańbiących, ośmieszających lub nieliczących z godnością człowieka. Ustawa ta, w porównaniu z ogólną ustawą z 24.X 1919 w przedmiocie zmiany nazwisk (D. U. poz. 478) zawiera szereg postanowień ulgowych, mających na celu szczególne ułatwienie zainteresowanym zmiany nazwisk hańbiących, ośmieszających lub nieliczących z godnością człowieka.

W myśl tej ustawy zezwolenia na zmianę nazwiska hańbiącego, ośmieszającego lub nieliczącego z godnością człowieka udziela wojewódzka władza administracji ogólnej, która w razie decyzji przychylniej winna zawiadomić właściwy urząd stanu cywilnego celem dokonania zmiany nazwiska w aktach stanu cywilnego (art. 2).

Osoba, ubiegająca się o zmianę nazwiska, winna wskazać nazwisko, które pragnie przybrać. Do podania należy dołączyć metrykę urodzenia i dowód obywatelstwa polskiego (art. 3).

Podanie o zmianę nazwiska oraz akt zezwolenia na zmianę nazwiska osób, których stan niezamożności jest niewątpliwie znany wojewódzkiej władzy administracji ogólnej, wolne są od opłat stemplowych (art. 4).

Ogłoszenia o zamierzonej zmianie nazwiska oraz o udzieleniu zezwoleniu na zmianę nazwiska winny być umieszczone w „Monitorze Polskim”. Koszt powyższych ogłoszeń, o ile dotyczą osób, których stan niezamożności jest niewątpliwie znany wojewódzkiej władzy administracji ogólnej, pokrywa Skarb Państwa (art. 5).

W ciągu dni 30 od dnia ogłoszenia w „Monitorze Polskim” o zamierzonej zmianie nazwiska wolno z ważnych powodów zgłosić sprzeciw do wojewódzkiej władzy administracji ogólnej. W razie zgłoszenia sprzeciwu przez osoby takiego samego nazwiska, które proszący przybrać zamierza zezwolenie nie może być udzielone (art. 6).

Wojewódzka władza administracji ogólnej odmówi zezwolenia na przybranie nazwiska historycznego, popularnego lub rozpowszechnionego oraz w tych wypadkach, gdy zachodzi uzasadniona obawa, że ubiegający się o zmianę nazwiska czyni to w zamiarze ułatwienia sobie przestępstw lub ukrycia swojej tożsamości (art. 7).

Z chwilą doręczenia aktu zezwolenia na zmianę nazwiska, prawo do używania nowego nazwiska uzyskuje proszący, jego żona i te dzieci, które w chwili wniesienia podania nie były pełnoletnie; zaś dzieci pełnoletnie tylko w tym wypadku, jeśli do prośby o zmianę nazwiska się przyłączyły (art. 8).

Omawiana ustawa weszła w życie z dniem 23 stycznia i obowiązuje na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej na przeciąg lat dziesięciu (art. 11).

St. B. Wykorzystanie 3 tygodniowego urlopu zdrowotnego nie pozbawia oficera (szeregowego) prawa do urlopu wypoczynkowego w tym samym roku kalendarzowym.

Zainteresowany. 1) Sprawę zaliczania godzin służby regulują tymczasowo zarządzenia wewnętrzne I. O. lub I. G. wobec czego wyjaśnień zasadniczych w tej mierze udzielić nie możemy. Obecnie w opracowaniu znajduje się regulamin służbowy, który tę sprawę wszechstronnie i wyczerpująco ureguluje.

2) W jednym z najbliższych rozkazów K. S. G. ukaże się szczegółowo omówiona sprawa mieszkań służbowych w Straży, w której m. in. uregulowana zostanie również i kwestja związanych z tem opłat.

St. str. N. W. 1) Wobec tego, że w służbie w Str. Celnej i Str. Gr. znajduje się Pan bez przerwy od 8.V.1921 r. lata poprzedniej służby liczą się Panu do wyслуги emerytalnej z mocy samego prawa. Z powyższych względów starać się o zaliczenie lat służby wojskowej Pan nie potrzebuje.

2) do szczepła „c” prawa Pan nie posiada.

3) do podania należy dołączyć rachunek kosztów podróży z miejsca służbowego do szpitala.

4) zgodnie z postanowieniem Rady Ministrów prawo do korzystania z lekarstw i środków opatrunkowych w szpitalu państ. lub samorządowym za opłatę 25% ich ceny oraz do korzystania z kąpeli i zabiegów balneoterapeutycznych za pół ceny w państwowych zakładach zdrojowych.

Str. A. W. Prawa emerytalne Pan posiada.

Czapnik wojskowy **M. Frajerman, w Górze Kalwarji -- Przyrynek Nr. 127**, wysyła na granicę czapki dla pp. oficerów i szeregowych Straży Granicznej, za zaliczką pocztową. Ceny czapek znacznie niższe:

najlepsza czapka, solidnie odrobiona, gat. 1 — 13.50 zł.
 „ „ „ 2 — 10.50 zł.
 „ „ „ 3 — 9.50 zł.

Na miejscu gatunek 1 — 11 zł.
 „ 2 — 9 zł.
 „ 3 — 7 zł.

Artystycznie wykonana pamiątka dla każdego!

UKAZAŁ SIĘ I JEST DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH LUB U AUTORA, KRUCZA 19 M. 58, TEL. 38-07.

Album „PIŁSUDSKI W KARYKATURZE“

(jak kto chce i jak Go sobie życzy)



„Czyli nie przedkładać
 Cytel na cytelu,
 A Żydu spokójnie żyć,
 Czekając na...“

„Czyli do modlitwy
 do...“

„Wielki męstwo...“



Cena w Warszawie 6 złotych, na prowincji, wraz z przesyłką złotych 8. Dla pp. wojskowych i Straży Granicznej cena egzemplarza 4.50 zł. — Zamówienia przy równoczesnej płacie należności uprasza się nadsyłać przez P.K.O. konto Nr. 21865.

H u m o r

KĄCIK.

Często chodzisz do kąpielii?

— Do kąpielii!... Wcale. Mnie i bez tego co dzień żona łaźnię sprawia.

PRZY POBORZE.

— Ja, panie doktorze, jestem całkiem niezdatny do wojska... ja prawie nic nie widzę.

— No, na przykład, czego pan nie widzi?

— O, tego gwoździka w ścianie.

NIEPOROZUMIENIE.

— Te, rekrut, najpierw trzeba się wyćwiczyć w prezentowaniu broni...

— Kiedy, panie kapral, ja już Bronię dawno puściłem kantem. Teraz mam Stefkę.

PANNA MARJANNA NA WYŚCIGACH.

— Który koń pannie Marjannie najbardziej się podoba?

— Cóż to pan Antoś sobie myśli! Kobyła jestem, żebym się w koniach kochała?

WYGRANY ZAKŁAD.

Marcin Pudło, znany myśliwy od święta, wybierając się na polowanie, wstąpił do kawiarni. Spotkał tu znajomego, wielkiego niedowiarka w stosunku do zdolności myśliwskich p. Marcina.

— Założę się — powiada — że pan nie zastrzeli ani jednego zająca.

— Dobrze, zakładam się — zawołał Pudło, zrywając się z miejsca. Uczynił to jednak tak niezręcznie, że jakimś gościowi przewrócił filiżankę kawy. Nastąpiła krótka sprzeczka, zakończona wymianą biletów wizytowych. Jutro z samego rana — pojedynek.

— Biedaku — rzekł znajomy, żegnając Marcina — założę się, że nawet nie draśniesz swego przeciwnika.

— Co? nie drasnę?... Zakład.

Nazajutrz niedowiarek otrzymał telegram: „Jeden zakład już wygrałem. W czasie pojedynku trafiłem zająca”.

Wkrótce nadeszła druga depesza: „Drugi zakład również wygrany. Celując do zająca, postrzeliłem przypadkiem mojego przeciwnika”.

ZE WSPOMNIENIŃ WOJENNYCH WICKA PYSKACZA.

— I tak, moje państwo, niema jak wojna. Zedrą się, na ten przykład, portki — to człowiek skoczy do nieprzyjacielskiego obozu, zdobędzie pięć—sześć sztandarów i majtki takie uszyje, że ha!...

— WYJAŚNIŁ.

— Nie pojmuję, jak można umrzeć z miłości?

— To przecie proste. Można trafić na tak miłą ość, że się nią człowiek udławi.

POJEDYNEK.

— Człowieku, jak ty wyglądasz?... Co ci się stało.

— Miałem pojedynek.

— E!... pojedynek?... Na szable, na pistolety?

— Właśnie całe nieszczęście, że ja nic w rękę nie miałem, a jej mąż miał grubą lachę.

ZGODNA.

Mąż: Mam już tego dosyć! Od dziś sama płacić będziesz swoje rachunki.

Żona: Dobrze. Tylko daj pieniądze.

TAK MU SIĘ ZDAWAŁO.

— Oskarżony przyznaje więc, że kradł druty ze słupów telegraficznych?

— Panie sędzio, czytałem, że teraz to się już telegrafu bez drutu... To mi się zdawało, że drut już niepotrzebny.

T R E Ś Ć: Głowa do góry. — Nasza granica południowa. — Praca Straży Granicznej w P. W. — Higiena życia codziennego. — Konfidenci. — Podobieństwa. — Z granicy. — Rudy John. (odcinek). — Z granicy Wielkopolskiej. — Drugi list z Żabiego. — Rozważania. — Straż Graniczna w karykaturze. — Z działalności Straży Granicznej. — Z Centralnej Szkoły Straży Granicznej. — Co słychać? — Dział rozrywkowy. — Odpowiedzi Redakcji. — Ogłoszenia. — Humor.

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 41.523

Warunki prenumeraty: kwartalnie 4.50 zł., miesięcznie 1.50 zł.

Redakcja i Administracja czasopisma „CZATY”, Warszawa — Skrzynka pocztowa Nr. 650.

Redaktor i Wydawca: FELIKS OLAS.

Zakład w Wyd.-Druk „PRACA”, Kredytowa 2/4. Telef. 60-70.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA